

## Milczenie Polaków

W styczniu 2024 oglądałam w EWTN (Eternal Word Television Network, polecam) wywiad z kard. Gerhardem Müllerem na temat Kościoła i świata. Ten niemiecki duchowny przeciwstawia się pomysłowi akceptacji „mniejszości seksualnych” i zmian w stosunku Kościoła Katolickiego do małżeństw jedнопłciowych, błogosławienia par homoseksualnych, więc słusznie został poproszony o wygłoszenie swoich opinii przez konserwatywną katolicką stację telewizyjną. Tylko – dlaczego on, a nie np. jakiś polski hierarcha?

Nic nowego nie powiedział, po prostu streścił stanowisko Kościoła wobec tych spraw. I od razu przypomnienie: którzy polscy hierarchowie pofatygowali się poznać na tyle język angielski (obecnie język światowy), aby swobodnie w nim przemawiać? To jedno.

A druga sprawa, dlaczego niemal nikt na świecie nie zwraca się do polskich hierarchów z prośbą o opinię? Polska jest najbardziej katolickim krajem w Europie i dziennikarze zajmujący się Kościołem powinni stać w kolejce do polskich kardynałów i biskupów. Ale nie stoją. Dlaczego? Czy tak, jak wielu Polaków, hierarchowie szukają niewidoczności, gdy przyjdzie do wchodzenia na światową scenę i przemawiania, pouczenia tych osób na świecie, które są członkami Kościoła Katolickiego? Ta pewność siebie, której są tak pełni przemawiając do swoich owieczek w Polsce całkowicie znika, gdy ktoś ich przez przypadek wepchnie na scenę międzynarodową.

Kard. Mueller wypowiadał słuszne myśli, ale w jego słowach brak było odkrywczych sformułowań, które usprawiedliwiłyby poproszenie jego właśnie o komentarz. Jednakże wypowiadał swoje sądy z pewnością człowieka, który wie, że jest na szczycie hierarchii prestiżu i że oddanie mu głosu słusznie mu się należy. A przecież należy do niemieckiej katolickiej wspólnoty, która w chwili obecnej traci członków i której przywódcy proponują rozwiązania, wyłączające ich z Kościoła Powszechnego. Nie ma więc wiele do pokazania na usprawiedliwienie tego prestiżu, którym jest obdarzany. Widzę go raczej stojącego przed mikrofonem i mówiącego: jestem przerażony tym, co się dzieje w moim, niemieckim Kościele, przepraszam was za to, czuję, że część winy jest po mojej stronie i po stronie innych niemieckich hierarchów, nie potrafiliśmy zarządzać naszą owczarnią. Ale kardynał nic takiego nie mówi, raczej poucza, jak należy rozumieć to, co się na świecie dzieje.

Albo taka historia. W polskich katolickich mediach ukazała się informacja, że Polskę odwiedził jakiś holenderski kardynał, który oczywiście coś tam powiedział. Polski ksiądz uważał za stosowne streścić i przetłumaczyć jego wypowiedź na temat przyszłości Kościoła w Europie. Holenderski hierarcha zaopiniował, że przyszłość należy do małych wspólnot. Znów pojawia się pytanie, dlaczego nie ma tu odwrotności, dlaczego katolicka prasa w Holandii nie zatroszczyła się o wywiad z polskim kardynałem na temat przyszłości Kościoła w Europie, w Polsce, w Holandii? Zaś mówienie o tym, że każdy polski hierarcha powinien polecać swoich polskich kolegów hierarchom z zagranicy – jest już wycieczką w krainę fantazji.

3 lutego 2024 roku w NYT pojawił się artykuł o tanich wakacjach: <https://www.nytimes.com/2024/01/31/travel/where-to-travel-cheaply-2024.html>. Od Meksyku po Japonię. Pomijając Polskę. Ale była możliwość komentarzy, więc do dzieła zabrali się przedstawiciele różnych narodowości – zachwalając swoje. Ani jeden Polak/Polka nie pofatygował się napisać krótkiego komentarza o zaletach wakacji w Polsce. Gdzie jest rozumienie tego, że wspólnota wymaga drobnych gestów solidarności wobec innych Polaków? Parę już razy polscy konserwatyści pisali o tym, że setki urzędników nie fatygują się nawet postawić lajka pod wpisami kolegów w mediach społecznościowych. Zaćmienie słońca w USA 9 kwietnia 2024 było dobrą okazją przypomnienia amerykańskim literaturoznawcom o „Faraonie” Bolesława Prusa, gdzie zaćmienie słońca wykorzystane jest do celów politycznych. Ale nie słyszałam o żadnym amerykańskim poloniście, który by starał się rozbudzić zainteresowanie polską literaturą w ten sposób. Jeżeli takie elementarne wyrazy solidarności nie są praktykowane, nie warto nawet zaczynać mówić o bardziej skomplikowanym wyrażaniu poparcia i reklamy.

Harcownik internetu Daniel Foubert (pół-Polak, pół-Francuz) zauważył, że Polacy pragną wolności i potrafią ponosić na jej rzecz ofiary; ale nie rozumieją, że mają pewne obowiązki wspólnotowe, które należy wypełniać i których beneficjentami powinni być inni Polacy, zupełnie nam nieznanymi. To poczucie wspólnotowego obowiązku jest dobrze rozwinięte u Niemców, Francuzów – właściwie u wszystkich „wygranych” w Europie. Świetnie działa również wśród Ukraińców i Żydów. Kuleje wśród Polaków. Dlaczego działanie na korzyść tego nieznanego i pewnie nie idealnego Polaka czy Polki jest tak

zaniedbywane? Echa rozbiorów? Zaszczepienie bakcylem *homo sovieticus*? Dlaczego Polacy tak rzadko zabierają głos nawet w sytuacjach, w których mają szansę być usłyszani?

Wydaje mi się, że Foubert dotknął tu ważnego problemu. Rozentuzjasmowani polscy kibice otaczają każdego Polaka, który już został uznany i zaaprobowany przez zagranicę, od futbolisty Lewandowskiego po noblistkę Tokarczuk; ale nie słyszałam o żadnym Polaku, który został wywindowany na forum międzynarodowe przez uporczywe budowanie jego wizerunku w świecie przez jego współziomków. To „oddawanie głosu innym” jest wadą narodową, i nie przykryją jej (obficie obecne w mediach społecznościowych) opisy rocznic bitew wygranych i przegranych, czy upamiętnienia cierpień polskich patriotów. W perspektywie światowej jest to równoważne z milczeniem. Brak głosu Polski na forach międzynarodowych jest częściowo wynikiem tego milczenia. Foubert chciałby, aby przestało ono być polską charakterystyką. Należy mu się wdzięczność za sygnalizowanie tego problemu.

*Ewa Thompson, Rice University*